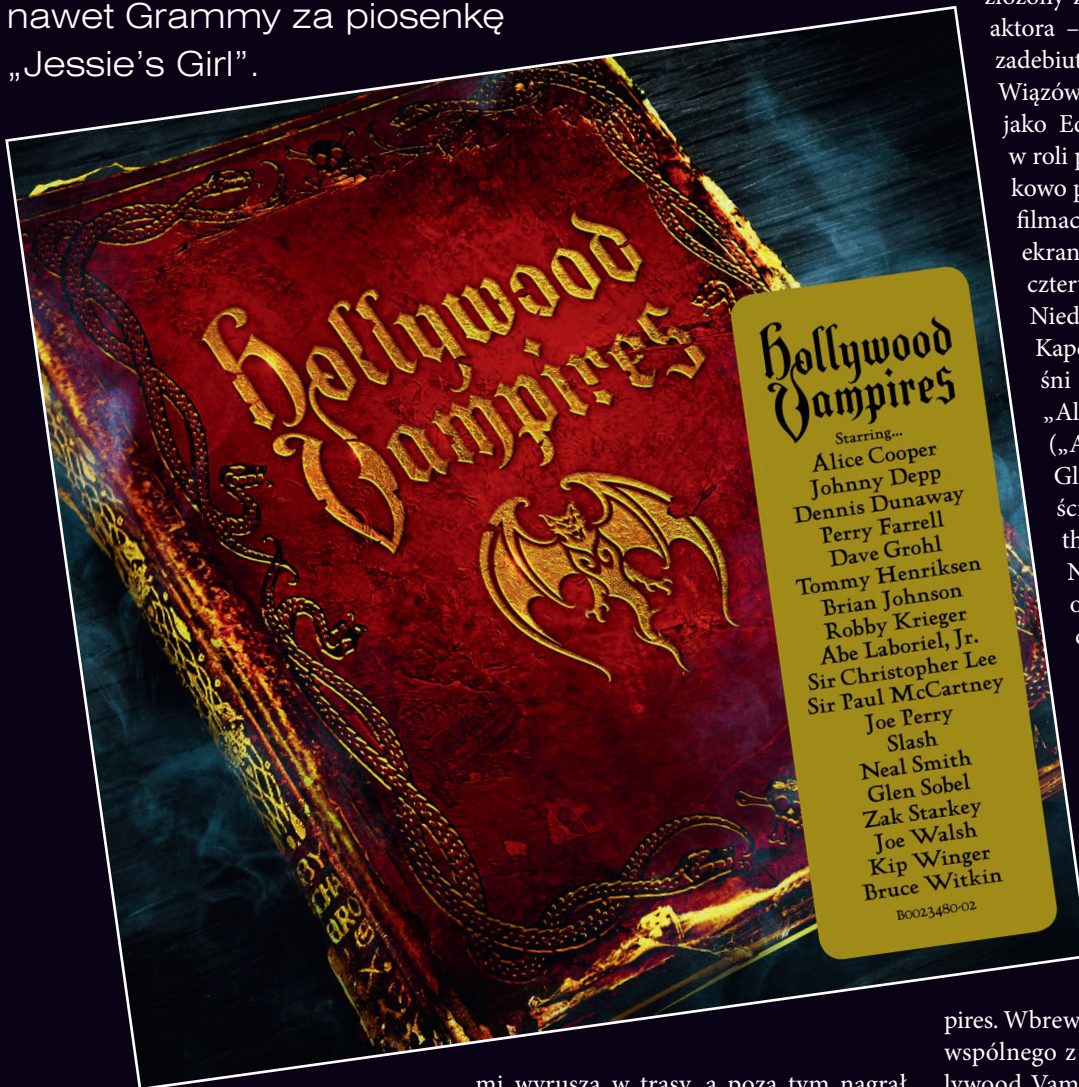


Wampiry na rauszu

Grzegorz Walenda

Gwiazdy rocka i filmu na jednej scenie? Dlaczego nie. Niedawno Meryl Streep wystąpiła z australijskim gitarzystą, Rickim Springfieldem, który największe sukcesy odnosił jakieś 30-40 lat temu, a w 1981 roku otrzymał nawet Grammy za piosenkę „Jessie’s Girl”.



Ktoś powie, że współpraca Streep z popularnym niegdyś rockmanem została zaaranżowana jedynie na potrzeby filmu „Ricki and the Flash”, w którym oboje wystąpili. Zgoda, ale znane są przykłady innych aktorów, prowadzących aktywną działalność koncertową.

Bruce Willis nie tylko śpiewa utwory bluesowe, ale również niezłe gra na harmonijce ustnej. Kevin Costner czasa-

mi wyrusza w trasy, a poza tym nagrał już cztery albumy w stylu country-rock. Russell Crowe dobrze sobie radzi z gitarą elektryczną. Nawet Steven Seagal ma w dorobku dwie płyty: „Songs from the Crystal Cave” (2005) i „Mojo Priest” (2006). Nic więcej o nich nie powiem, bo nie odważyłem się posłuchać. Z naszego podwórka można wspomnieć chociażby śpiewającego rocka Pawła Małaszyńskiego.

A panie? Scarlett Johansson preferuje stonowane, nastrojowe utwory; z kolei

Juliette Lewis to istny wulkan rockowej energii. Odwiedziła nas parę lat temu ze swoją grupą The Licks, a teraz towarzyszy jej na scenie formacja The New Romantics.

Ale wróćmy do tematu. W 2015 roku w USA powstał zespół niezwykle, bo złożony z gwiazd rocka oraz jednego aktora – Johnny’ego Deppa. Artysta zadebiutował w „Koszmarze z ulicy Wiązów”, a później odniósł sukces jako Edward Nożycoręki. Zaszłał w roli pirata z Karaibów. Jest wyjątkowo pracowity. Zagrał w blisko 60 filmach. Bywały lata, w których na ekranach kin ukazywały się nawet cztery produkcje z jego udziałem. Niedługo pojawi się jako Szalony Kapelusznik w kolejnej wersji baśni o Alicji w Krainie Czarów – „Alicja po drugiej stronie lustra” („Alice Through the Looking Glass”), a także w piątej części serii o piratach („Pirates of the Caribbean: Dead Men Tell No Tales”). Ten ostatni film obejrzymy prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku, ale to dowód, że Depp nie zwalnia tempa.

Mimo wielu zajęć aktor chętnie poświęca się innej pasji, którą jest muzyka rockowa. Posiada bogatą kolekcję gitar i dobrze na nich gra. Niedawno on i mistrz horror-rocka, Alice Cooper, założyli zespół Hollywood Vampires. Wbrew pozorom, nazwa nie ma nic wspólnego z bohaterami horrorów. Hollywood Vampires to nazwa klubu, który Alice Cooper założył w latach 70. XX wieku, do którego należeli głównie muzycy lubiący sobie popić. Bryłował Keith Moon, perkusista The Who. „Większość anegdot z tamtych czasów związana jest z nim – wspomina Cooper. – Każdy wieczór był dla niego maskaradą. Czekaliśmy tylko, za kogo się przebierze. Raz był nawet królową Anglii (...). Musieliśmy sobie ciągle przypominać, że to najlepszy perkusista na świecie.” Żeby dołączyć do klubu, trzeba było pokonać w pięciu

dotychczasowych członków. „Gwiazdami” w tej dziedzinie byli Ringo Starr i Harry Nilsson. Okazjonalnie dołączali do nich John Lennon, Keith Emerson, John Belushi, Bernie Taupin, Elton John i inni. Alkohol łął się strumieniami, co niektórym mocno zaszkodziło lub skomplikowało życie. Cooper długi czas spędził na odwyku. Dziś natomiast, o ile wiem, nie bierze mocnych trunków do ust. Ma w tej kwestii coraz więcej naśladowców.

Niechlubny okres w życiu piosenkarza przypomina jeden z jego najwspanialszych albumów, zatytułowany „From the Inside”. Fani ostrzejszych kawałków Coopera często traktują ten krążek po macoszemu, a to błąd. Mimo że wokalista chwilami śpiewa jakby nieswoim głosem, na płycie jest sporo świetnie wykonanego materiału. Prawie każdy utwór to perełka. Wśród zaproszonych na sesję muzyków znaleźli się gitarzysta Toto, Steve Lukather, oraz dwaj członkowie grupy Eltona Johna – Davey Johnstone (gitara) i Dee Murray (bas). Przy perkusji usiadł Jim Keltner. Wreszcie, za produkcję odpowiadał utalentowany muzyk i mistrz w swoim fachu, David Foster.

Polecam zacząć słuchanie od ballady „How You Gonna See Me Now”, a później kilka razy włączyć finałowy „Inmates (We’re All Crazy)”. Po prostu bomba!

Wróćmy jednak do projektu Hollywood Vampires. Jego trzecim stałym uczestnikiem jest Joe Perry, grający na gitarze w Aerosmith. Jeśli ktoś widział, jak radził sobie dwa lata temu w łódzkiej Atlas Arenie, zapewne nie może się doczekać, by go usłyszeć w Hollywood Vampires. Perry to rozchwytywany muzyk. Poza tym, że towarzyszy Stevenowi Tylerowi, ma na koncie kilka albumów solowych, a w latach 1979-1984 stał na czele formacji Joe Perry Project.

Przedstawiłem na razie tylko trzech stałych członków Hollywood Vampires. Na scenie dołączają do nich inni, na ogół nie mniej znani, instrumentalisci. Do tej pory byli to: Tommy Henriksen (gitara), Bruce Witkin (klawisz), Duff McKagan (bas) i Matt Sorum (perkusja). Dwaj ostatni wślawni się zwłaszcza występami w Guns ‘N’ Roses. Nic dziwnego, że Cooper otacza się muzykami z najwyższej półki. Takiemu profesjonalistcie nie sposób odmówić. Depp to także nietuzinkowa postać. A cel wspólnego grania jest szczytny. Poprzez swoje występy muzycy

chcą uhonorować największe gwiazdy rocka lat 70. XX wieku, czyli właśnie te, które wówczas jeszcze mogły się napić, a ostatnio coraz częściej gasną. Wystarczy wspomnieć Davida Bowie albo Glena Freya, członka grupy Eagles. W czasie swojego występu na tegorocznej gali rozdania Grammy, Hollywood Vampires wykonali autorską kompozycję „As Bad As I Am”. Tym występem złożyli hołd Lemmy’emu Kilmisterowi, zmarłemu w ostatnich dniach grudnia liderowi formacji Motörhead.

Mimo że Hollywood Vampires działają krótko, zdążyli nagrać album. Kompozycje autorskie sąsiadują na nim z legendarnymi przebojami. Do tych pierwszych należy utwór „My Dead Drunk Friends”. Piosenka nie pozostawia wątpliwości, co do przesłania przedsięwzięcia. Dominują jednak stare hity. Takie, które poruszały melomanów blisko pół wieku temu i do dziś nie straciły na atrakcyjności. Jest utwór „My Generation” grupy The Who, jest „Jeepster” kapeli T.Rex, a nawet „Whole Lotta Love” Led Zeppelin. Jeśli ktoś się oburzył, że nowa kapela Coopera porwała się na ten rockowy klasyk, to niepotrzebnie. Właśnie ten cover wypadł wyjątkowo dobrze. To zresztą nie jedyna niespodzianka. Na zakończenie płyty usłyszymy bowiem

„School’s Out” w połączeniu z „Another Brick in the Wall” Floydów. Mieszanka wybuchowa!

Zgrabnie opracowany i zagrany materiał to jeszcze nie wszystkie atrakcje płyty. Jeśli by komuś było mało stałych gwiazd w składzie Hollywood Vampires, to informuję, że na sesję do studia wpadło sporo innych znanych wykonawców. Pojawili się Robby Krieger (były gitarzysta The Doors), Joe Walsh (Eagles), Dave Grohl (Nirvana, Foo Fighters), Slash czy Zak Starkey. Własną kompozycję „Come and Get It” zaśpiewał z Cooperem Paul McCartney. „Granie z Pauliem w jednym pokoju – wspomina Perry – to był magiczny moment.”

Warto dodać, że wpływy ze sprzedaży płyty mają być przeznaczone dla fundacji Musicares, która pomaga artystom w potrzebie.

To nie koniec atrakcji. Grupa zamierza w tym roku wyruszyć w trasę. Nie wiadomo, jak artyści pogodzą z nią swoje plany zawodowe, ale najwyraźniej zamierzają spróbować.

Koncerty rozpoczną się w maju, w amerykańskim miasteczku Verona, w stanie Nowy Jork. Później Hollywood Vampires lecą do Europy. Na razie o występach w Polsce nie było mowy, ale skoro tak wielu artystów nas ostatnio odwiedza, to może i oni kiedyś wpadną? Czekamy!

